Rok IX. Kraków 1. czerwca 1906 r. Nr. 11.



„BOCIAN“

— Bój się Boga Fela, czy to prawda? Po mieście opowiadają sobie, że podobno postanowiłaś sobie zostać uczciwą?...

— Bajki! Nie rozgłaszaj dalej, bo

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli §. 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 9 czasopisma »Bocian« z dnia 1 maja 1906, artykuły względnie ustępy artykułów pod tytułem: 1) »Illustracya na stronicy 1 z wierszem pod nią: »No przyznaję się« do: »gdzie indziej« 2) »Autentyczna depesza« str. 5 łam 3 w całości. 3) »Niewczesna skrucha« str. 5 łam. 2 w całości; 4) Wiersz pod rycinę górną na str. 6 w łamie 1 od wyrazów: »Dzielna ci to« do wyrazów: »podoła. 5) »Sześć asów« od wyrazów; »a potem mam przy sobie« do wyrazów: »as« str. 9 łam. 1 — Zawierają znamiona występku z § 516u. k. — że zakazuje się rozszerzania tych artykułów: zatwierdza się numeru a cały nakład takowego ma być zniszczonym. — C. k, Sąd krajowy jako prasowy L. III. Kraków, 12 maja 1906. Pogorzelski.

Fe! panowie!

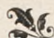
Radziłem Ci mój Prokeschu,
Byś z policyą nie zadzierał,
Nie słuchałeś — i policaj
Na rynku Cię sponiewierał.

Mówiłem Ci panie Rydlu:
Nie bądź więcej demagogiem.
Nie słuchałeś — i policaj
Konny jest twym pedagogiem...

Ostrzegałem: mój Benisie,
Nie właź w anarchistów sfery!
Nie słuchałeś — i rozumu
Uczą cię dziś policiery.

I czy nie wstyd wam panowie,
O poważnych takich licach,
Miast stróżami być porządku
Robić burdy po ulicach?!...

I co czynić mają, pytam,
Policyanci nasi grzeczni,
Gdy im włażą w drogę ludzie
Tacy, jak wy, niebezpieczni?



Na ulicy.

Stara kokota: Panie ładny, dlaczego pan taki nieśmiały?
Pan: Mam poszanowanie dla wieku.

PODZIĘKOWANIE.

Jaśnie Wielmożna Rado miejska,
Policyi konnej stworzycielko,
Orędowniczko wszego głupstwa,
Zdrowego sensu niszczycielko,

Przyjm szczere hołdy od Krakowian
I wdzięczność również przyjm dozgonną
Za wszystkie twoje mądre czyny
I za policyę ową konną...

Dotychczas bagnet był w robocie,
Kolba dawała też wyniki —
Dzisiaj tratują dodatkowo,
Wjeżdżając konno na chodniki!

O, cześć ci, cześć ci Rado miejska!
Historya sławę twą przechowa —
Doczekasz wkrótce się uznania
Od Dubasowa i Trepowa!

S. L.



Pierwsze.

Pani Rosenkranz (do męża): Wiesz Moryc — będziemy musieli z naszego mieszkania coś wynająć, bo ono jest za wielkie dla nas i tyle pokoi nie potrzebujemy.
Pan Rosenkranz: Nu, dobrze, możemy odnająć komuś pokój kąpielowy.

Logika przyjaciółki.

Panna Klotylda (młoda rozwódka): Ależ nie, Kasiu, ja tego pana wcale nie znam i nie wpuszczę, zwróć mu bilet wizytowy.
Pokojówka: Ależ pani musi go znać, pani go zapewne zna, proszę sobie tylko przypomnieć...
Panna Klotylda: Z czegóż to wnosisz?
Pokojówka: Bo dostałam od niego dwudziestokoronówkę.

Podczas lekcyi.

Matka (spostrzegłszy nauczyciela całującego córkę): W ten sposób uczysz pan moją córkę francuskiego?
Nauczyciel: Piśmienne już było, teraz przyszła kolej na ustne.

Dobry sposób.

Pan kapitan posłał swego forysica po dwie bułki do kawy. Forysic Mykita przyniósł.
— Co to za bułki? — mówi kapitan — odnieś je zaraz i przynieś mi świeże, ciepłe, rozumiesz?
Rozumiem — odpowiedział Mykita i znikł. Po chwili wrócił, przynosząc inne dwie bułki.
— To już są inne, proszę pana kapitana.
Kapitan wziął bułki do rąk.
— Wynoś mi się zaraz z temi bułkami, to są inne, ale nie ciepłe, a ja chciałem ciepłe — paszoł!
Mykita poszedł, a po chwili przyniósł żądane bułki. Pan kapitan nic już nie mówił i zabrał się do kawy. Po kawie, gdy już zjadł, pyta:
— No, widzisz, skądżeś wziął te bułki, a były przecież ciepłe...
— E, proszę pana kapitana, nigdzie nie było ciepłych bułek, więc ja poszedł do głowy po rozum, wziąłem jedną bułkę pod jedną pachę, drugą pod drugą pachę, taj troszkę pobiegał po ulicy i ja się zgrzałem i bułki się zgrzali i pan kapitan miał takie cieplutkie bułki, jak z piecа.

sigma.

Niezły zegarek.

Żona: Ty gałganie, to teraz wracasz do domu?
Mąż: Czyż to już jest tak późno?
Żona: Zaraz ci pokażę, która jest godzina (daje mu policzek).
Mąż: Co, to już pierwsza?

Najwyższy czas.

Panna Hela: Słuchaj Józek, najwyższy już czas, ażebyś pomówił z moją mamą.
Józek: Ależ moja droga, jeszcze czas...
Panna Hela: Co? Czas? Czyś ty może chciał czekać, aż ona będzie babką.

O DUMIE.

By pociecha była z Dumy,
Jest nadzieja bardzo mała —
Możeby coś wydumała,
Gdyby znacznie mniej gadała...



REWOLWER.

(Humoreska).

Nie zgrzeszyłem w mem życiu nigdy niedyskrecyą, nigdy nie przyszło mi nawet na myśl wdzierać się w cudze tajemnice, lub przez dziurkę od klucza podpatrywać, co dzieje się przy ognisku domowem tego, lub owego, a jednak znam tyle ciekawych historyi, tyle śmiesznych wypadków, jakie rozegrały się na tym „łez padole...

Skąd, jakim sposobem?

Jedynie skutkiem zaufania — tak! skutkiem zaufania, jakiem mnie obdarzają w pierwszym rzędzie kobietki, a w drugim ich mężowie, którym się zdaje zawsze, że człowiek, co pracuje w humorystyce, tak się samem pisaniem nasyca, iż na punkcie czynu przestaje być zupełnie niebezpiecznym...

Dzięki więc temu zaufaniu wiem nie jedno! ba, wiem i to, czego się nikt w całym świecie nie domyśla, a czego pan Anastazy Serafin Wincenty trojga imion Drążykowski, pan na trzech kamienicach i dwu parcelach, do dziś dnia strawić nie może, choć cały rok boży dzieli go od tej chwili, w której...

Ale zacznijmy *ab ovo.*

Piąty krzyżyk zaciążył już na barkach pana Anastazego Serafina Wincentego Drążykowskiego, gdy w onej parafii, kędy rozpościerają się jego realności, jegomość ksiądz proboszcz złączył był stułą drobną rączkę panny Heli Jagodzińskiej z dłonią swojego parafianina, biorąc za tę operacyę sto koron w złocie i banknotach.

I od tej chwili charakter pana Anastazego przepołowił się. Jak wprzód drżał tylko, aby mu komisya podatkowa nie spłatała jakiegoś figla, tak po wyrzeczeniu sakramentalnych słów „ja Anastazy Serafin Wincenty trojga imion biorę sobie ciebie Heleno za żonę“, począł dostawać drgawek i zaciskać pięści na widok każdego młodego człowieka, zbliżającego się do jego żony.

A tymczasem młodzi, jak pszczoły do ula, ciągnęli do pani Heleny — i nic dziwnego! Kto raz spojrzał w jej śliczne niebieskie oczęta, kto raz poczuł woń jej czarnych, niby heban włosów, kto wpatrzył się w falowanie jej młodej pełnej piersi, ten, choćby był z kamienia, dałby się temu magnesowi co chwila przyciągnąć...

Dziwny jednak magnes był z tej pani Heleny, bo przyciągał, a jednak nigdy nikomu nie pozwolił na zetknięcie się; odstręczało to młodzież w jednej części, a w drugiej odstręczały ją groźnie ściśnięte pięści pana Anastazego, którego krótka, ale krępa figurka, zapowiadała utajoną w muskułach siłę.

I jeden był tylko człowiek, jeden młody, przystojny i sympatyczny pan Józef, którego ani widok pięści pana Anastazego, ani jego utajona siła, ani opór pani Heli nie potrafiły odstręczyć..!

Gdzie jeno pokazali się państwo Drążykowscy, tam i pan Józef był z pewnością; gdzie choć krokiem ruszyła się pani Hela, tam w tej chwili zjawił się i pan Józef...

Pewnego razu siedział sobie pan Anastazy, strojny w pantofle i fez za biurkiem, obliczając, jakby to w najdelikatniejszy sposób, niby nieznacznie podnieść czynsze swym lokatorom, gdy w tem do pokoju wpadła, jak bomba, zaczerwieniona, rozgorączkowana pani Helena.

— Mój drogi! to już dłużej trwać nie może! musisz się raz z tym panem rozprawić! musisz raz temu koniec położyć!...

— Co? jak? z kim duszko? — zapytał pół przerażony, pół gniewny pan Anastazy.

— Z kim? I ty pytasz jeszcze z kim!... Z tym panem Józefem! Wyobraź sobie, idę na kupno do miasta. Zaledwie wyszłam z domu, a tu jak zwykle, jest już ten pan Józef. Kłania się, przyłącza się do mnie, zaczyna rozmowę, a wkońcu oświadcza się z swoją miłością i wreszcie wprost pyta, kiedy może mi złożyć wizytę... naturalnie prosi, żeby ciebie wtedy nie było w domu!...

— O łajdak!... A ty? ty?...

— Powiedziałam, żeby się odczepił — że później dam mu odpowiedź!...

— A on? on?!

— Pocałował mnie w rękę i powiedział: „A więc czekam z niecierpliwością na odpowiedź“!...

— A łotr! dam ja mu jednak nauczkę! dam

Powiedział mu...

(Panu G. na pamiątkę).

O znanym kijowskim „maklerze“, a właściwie pośredniku przy sprzedaży i kupnie majątków panu R., opowiadają, że teraz wskutek stagnacyi, wywołanej wojną — ima się biedak wszelkich środków, by cośkolwiek i w jakikolwiekbądź sposób zarobić. Mówią nawet, że pomiędzy nim, a pewnym kolegą „po fachu“ doszło do „małego nieporozumienia“ i R., chociaż nie wyszedł z niej cało — jednakże otrzymał „wcale przyzwoite“ odszkodowanie, bo rubli dwieście.

Pewnego razu zapędziły kłopoty do Kijowa „obywatela gołego majątku“ w okolicach Równego, Urbana G. — Brakowało mu mianowicie „kilka rubli“ na zapłacenie raty długu bankowego.

Zaszedłszy na czarną giełdę, to jest do cukierni Semadeniego, zastaje Urban pana R. w towarzystwie kilku kijowskich bumblerów.

— Jak się masz Misiu! — woła Urban. — Dobrze, że cię spotkałem. Jutro muszę płacić ratę długu bankowego, a brak mi dwustu rubli. Radź, proszę!

— O ciężko będzie, mój drogi, o pożyczkę. Gdyby choć kilka dni czasu było. Teraz, jak wiesz sam, wskutek ciężkiego przesilenia ekonomicznego, wywołanego...

— Ależ Misiu! — przerywa mu Urban — ja nie chcę pożyczki, chciałem tylko, byś mi poradził, komu tu opłaciłoby się twarzą na rękę upaść... *K. W.*

Zagalopował się.

Pan X., dobry myśliwy, a nierównie lepszy blagier — opowiada raz w sklepie Zdanowicza o przymiotach swego psa.

— Trudno np. znaleźć tak dobrze robiącego stójkę psa, jak mój Fobos. Jak wam wiadomo panowie, pies zwykle na stójce unosi nieco nogę, zupełnie jakby nią dawał znak myśliwemu. Otóż pozawczoraj wybrałem się z nim na kuropatwy. Stanął — podnosi jak zwykle nogę. Celuję — klap! klap! dubla nie nabita... A niechże cię... Patrzę — Fobos podnosi drugą nogę... Sięgam do ładownicy po naboje, on tymczasem podnosi trzecią nogę...

— No, powiedz pan jeszcze — przerywa mu p. Zdanowicz — że pański Fobos czwartą nogę podniósł — a dalibóg, dam panu w gębę!

Kawit.



Z TEATRU.

Imć pan Władysław Zalewski
Człowiek, zdaje się, że młody,
Dał na scenę nam krakowską
„Cztery z życia epizody“.

W pierwszym Klimek, siostrę swoją,
Co wesoło się zabawia,
Uczy nożem moralności
I na tamten świat wyprawia.

W drugim (tytuł jej „Dziewice“)
Jedna z nadobnych córeczek
Z mężem mamy, jej ojczymem,
Ma rozkoszny stosuneczek.

W trzecim („Włos“ jest mu na imię)
Modelka z pracowni zmyka,
A pan rzeźbiarz, co ją rzeźbił
Z rozpaczy dostaje bzika.

W czwartym wreszcie „epizodzie“
Również piękna jest sielanka,
Bo kochanek dla kochanki
Morduje... także kochanka.

Treść prześliczna — przytem forma,
Grzecznie mówiąc, srodze marna,
Całość najłagodniej sądząc
Niesmaczna i ordynarna.

Pan Zalewski, człowiek młody,
Ale Solski, człowiek stary
I wystawia takie głupstwa —
To zaiste nie do wiary! —

Bocian.



Stoik.

A.: Panie profesorze, niech to pana nie obraża, ale powiadają — że syn pański jest... nie jest... pańskim...

Profesor X.: Ja proszę pana, przedewszystkiem nie wierzę plotkom. A zresztą, gdyby to nawet i prawdą było, to przecież wychowywanie obcych dzieci jest moim zawodem.

W kawiarni Edison.

Izydor Lampel (uderza partnera dwa razy w twarz): Ty złodziej, ty bękart, ty parech, ty baciar!

Kramper: Co? Pan mi to mówi? Pan wi, kto ja jezdem?

Lampel: Nu, to ja tobi mówię, ty baciar, ty lump, ty oszust, ty złodziej!

Kramper: Jak pan si zaczyna irytować, to ja to już nie lubię...

Lampel: Ty kryminalnik, ty złodziej, ty bankrut!

Kremper: Co pan przez to chce powiedzieć?

Lampel: Ty pies, ty bankrut, ty rozbójnik, ty szwinia!

Kremper: Szwynia? Szwynia? To wszystko, co pan mówił, to ja mam gdzieś, ale jak pan już mówi szywnia, to ja panu mówi, co to jest grubiaństwo i ja z panem więcej w karty nie gram.

sigma.

Monolog Izydorka.

Mały Izydorek śpi z ojcem w jednem łóżku. Mały Izydorek jest hercpinklem swego ojca i wszystkim jego zachciankom ojciec daje miejsce. — Izydorek zauważył jakieś dziwne ruchy u swego ojca.

— Tatki, co ty robisz tatki? Ha? Ty jechasz konno? Jakto ty jechasz konno? Ja chcem także jechać konno? Co? Ja mam siadać na ciebi i jechać konno? Bardzo dobrze, ja takoj idę wyłazić na czebi... A... jak to jest przyjemni jechać! Wio, wijo, wijo! Tatku widzisz, jak ja umim ładni jechać, a ja si nigdy nie uczyłem. Wiou, wiou, hajta! Tatki, ty jesteś bardzo przyjemny kuń... Ale hałt, hałt, co ty si tak nagli rozpuścił galopym? Co? Trzymać się dobrze? Nu, ja si trzymam, ali ty bardzo pędzisz... Hałt, hałt, hałt — ja tak prędko nie mogi... Co?... Aha!... Dobrze, co ty już przestał... Ja już myślał, co ty si spłoszył, jak prawdziwy kuń. *sigma.*

---

mu nauczkę!... Słuchaj-no duszko! Weź arkuszyk listowego papieru, siadaj i pisz...

— Co? do kogo?...

— Do tego łajdaka!...

— Anastazy! zwaryowałeś?!...

— Ach! cóż znowu! poprostu napisz mu, że jutro o trzeciej popołudniu oczekujesz go z utęsknieniem...

— Mój panie! nierozumiem, co to ma znaczyć? Zdaje mi się, że jestem żoną uczciwego człowieka...

— Uczciwego, ale i mściwego! Posłuchaj duszko. On otrzymuje ten list, przychodzi na *rendes-vous* ty gn przyjmujesz w swoim buduarze, a ja z potężnym kijem czekam w przyległej łazience. Ty rozmawiasz i on rozmawia, ty go kokietujesz, on się zaczyna rozmarzać, on cię zaczyna całować, a wtedy ja wpadam. Ty mówisz: „patrz pan, oto mściciel mojej czci“, a ja zaczynam walić!... Co, czy nie dobrze?!... Ptaszek z pewnością się złapie...

— No tak, ale list zostanie u niego! list! on będzie się nim chwalił!...

— Nie bój się, już ja go sobie odbiorę!...

I pani Helena usłuchała męża. Jeszcze tego samego dnia otrzymał pan Józef list od niej, list, za który dałby był życie...

Na drugi dzień punkt o trzeciej pani Helena strojna w elegancki, przeźroczy negliżyk siedziała w swym buduarku na kozetce, a pan Anastazy uzbrojony w potężny, sękaty kostur, nerwowym krokiem przechadzał się wzdłuż pokoju.

— Wiesz jednak mężu — szepnęła pani Helena — on chyba nie przyjdzie...

— Co?! a to dlaczego? może mu co napisałaś?!...

— Nie, ale zawsze byłam dlań tak obojętna, że chyba nie uwierzy w taką nagłą zmianę...

— A do stu piorunów! a ja się już tak cieszyłem!...

W tej chwili w przedpokoju ozwał się dzwonek...

— To on! — krzyknął pan Anastazy.

— Biedny chłopak!... pomyślała pani Helena.

— A więc, do dzieła! rób co chcesz, kokietuj go, prowokuj go, ja już zjawię się w odpowiedniej chwili, a tymczasem chowam się do łazienki...

— Tylko nie bij go bardzo!...

— O! pewnie! będę go żałował! już teraz zaczynam! No! otwórz-że mu drzwi nareszcie!...

I pan Anastazy, wszedłszy do łazienki, przymknął drzwi, a pani Helena po chwili wprowadziła strojnego pana Józefa.

— Przyznam się pani — szeptał pan Józef, siadając przy pani Heli na wygodnym szezlongu — że nie miałem nigdy nadziei, aby pani próśb mych wysłuchała...

— Rozumie pan, wobec męża musiałam udawać, ale... ale... czy pan nie lęka się panie Józefie?...

— Czego?...

— No, gdyby tak mój mąż nadszedł?...

Drzwi od łazienki otworzyły się troszeczkę i ukazało się w nich ucho pana Anastazego.

— O! — zaśmiał się pan Józef — myślałem o tem i jestem na każdy wypadek przygotowany.

W drzwiach ukazała się już cała głowa pana Anastazego Serafina Wincentego...

— Jakto przygotowany?...

— Całkiem poprostu! Gdyby się pokazał, zabiję go! O, patrz pani — dodał pan Józef, wyciągając z kieszeni jakiś przedmiot podobny do pistoletu — z tego rewolweru na dziesięć kroków pchłę zabijam! pani mąż wchodzi, ja mierzę do niego, strzelam...

W tej chwili drzwi od łazienki zamknęły się z błyskawiczną szybkością...

— Co pan mówisz? pan zabiłbyś mego męża?!

— Jak psa pani! Jak psa!

W drzwiach łazienki pojawiło się znów ucho pana Anastazego...

— Ależ panie Józefie!

— Tak pani! zabiłbym go jak psa i to nie ze względu na siebie! Mnie onby nic nie zrobił! Ale pani! pani mogłabyś ucierpieć za tę jedną chwilkę mego szczęścia! Pani, takie bydlę, jak twój mąż, jest do wszystkiego zdolne...

— Daj pan spokój, mówmy o czem innem...

— Ach tak! mówmy o czem innem!... Na wszelki wypadek położę rewolwer tuż obok siebie..

I pan Józef objął panią Helenę w pół, szep-

WIERNE KOCHANIE.

I.

Że mnie Adelcia kocha,
To widzę najwyraźniej,
Choć nie mnie tylko daje
Dowody swej przyjaźni.

Lecz faktu tego sobie
Objaśnić już nie mogę,
Żem znalazł raz nad ranem
Pod łóżkiem jej... ostrogę!

II.

I Mańka mi też sprzyja,
Jest wierną, dobrą, ładną,
A że z innymi chodzi —
To nie jest zbrodnią żadną!

Wróciła do mnie z Parku
Z ludowej raz zabawy
I miała na sukience
Zielone plamy... z trawy.

III.

Wzór niewinności Zosia,
Naiwna i milutka,
Z pewnością ona ze mnie
Nie zrobi nigdy dudka!

Do starych tylko panów
Drży serce niewiniątka,
Dziewiczość w jej uśmiechu,
W pończosze zwykle... piątka!

WODA I OLEJ.

Ażeby przytłumić bunt wielce sromotny,
Wyjechał z beczkami na rynek Nowotny —
Ale go przyjęli gwizdem ulicznicy
I z nosem na kwintę wrócił do strażnicy.

Należy przypuszczać, że owi panowie
Co go tam wysłali, mieli... wodę w głowie.
A teraz na świecie ta nadeszła kolej,
Że trzeba mieć w głowie nie wodę, lecz olej.

Oleś.

nął jej coś do uszka, — spojrzał jej parę razy w oczy, nagle przycisnął do piersi i począł całować długo, namiętnie, serdecznie, a pani Helena nie broniła się... Wszak strzegł jej mąż!...

Minęła jedna godzina i druga, pan Józef wciąż szeptał coś w ucho pani Helenie, wciąż okrywał ją pocałunkami, ona wciąż nie broniła się, a w łazience wciąż było cicho!... cicho!...

— Idź pan!... idź już!...

I pan Józef poszedł. Ledwie drzwi się za nim zamknęły, z łazienki wypadł wściekły, jak burak czerwony pan Anastazy.

— Ach! nędzna! podła! — ryknął — poczekaj! ja jemu i tobie kości połamię!...

— Ależ mężusiu! co ci jest!? przecież sam chciałeś, sam mówiłeś, żeby nie zdradzać twej obecności, sam miałeś wpaść...

— Milcz! milcz! po co miałem wpaść? czy nie słyszałem? Czy nie widziałem? Może miałem dać mu się zabić?! Ach, łajdak!... jaki wyrafinowany! Patrz, patrz! rewolwer jeszcze leży przy szezlongu!...

I pan Anastazy schylił się, aby podnieść mały, błyszczący przedmiot, który leżał na dywanie, ale, zaledwie go wziął do ręki, z ust wymknęły mu się słowa:

— Och! jaki ja głupi! gdybym był wiedział! gdybym wiedział!...

Z ręki wysunął się mu elegancki srebrny flakonik na perfumy... flakonik w kształcie rewolweru!



Z teatru krakowskiego.

Dyrekcya teatru krakowskiego, chcąc artystom wynagrodzić całoroczną pracę, postanowiła każdemu dać benefis. Szereg benefisów rozpocznie się w pierwszych dniach czerwca i każdy z artystów wybrał sobie na swój benefis następującą sztukę:

Solski . . . . . . „Podwójnie żonaty“.
Solska . . . . . . „Karykatury“.
Sosnowski . . . . „Uczeń Szatana“.
Ordon . . . . . . „Nasze Anioły“.
Stanisławski . . . . „Niańka p. Dyrektora“.
Jednowski . . . . „30 lat życia szulera“.
Puchalski . . . . . „Oj młody, młody“.
Palińska . . . . . „Intratna posada“.
Walewski . . . . . „Gwałtu co się dzieje“.
Sulima . . . . . . „Zmykajmy“.
Arkawin . . . . . „Małka Szwarcenkopf“.
Andruszewski . . . „Małżeństwo na próbę“.
Zawierski . . . . . „Mąż od biedy“.
Kosiński . . . . . „Zaczarowany flet“.
Mikucki . . . . . „Fircyk w zalotach“.
Wójcicki . . . . . „Nieboszczyk w kłopotach“.
Nowicki . . . . . „Świętoszek“.
Modzelewska . . . . „Przekupka warszawska“
Janiczówna . . . . „Gęsi i Gąski“.
Słubicka . . . . . „Zbrukana“.
Kuśnierska . . . . „Stryj przyjechał“.
Górska . . . . . . „Rozwiedźmy się“.
Łazarewicz . . . . „Hrabina“.
Bronicz . . . . . . „Mąż w powijakach“.
Senowski . . . . . „Nadworny śpiewak“.
Jeremi . . . . . . „Koniec Sodomy“.
Jutkiewicz . . . . „Pan Dyrektor“.
Preisner . . . . . „Piwowarzy“.
Sobiesław . . . . . „Starzy kawalerowie“.
Osterwa . . . . . „Pierwsza lepsza“.
Zelwerowicz . . . . „Pojednani“.
Leszczyński . . . . „Złote runo“.
Czechowska . . . . „Kopciuszek“.
Stępowski . . . . „Zaklęte usta“.
Wiślański . . . . . „Raz się tylko żyje“.
Popławski . . . . „Odrodzenie“.
Wysocka . . . . . „Nikt mnie nie zna“.

Dobra nauka.

A.: Nie rozumiem ciebie, takiemu lekkomyślnemu człowiekowi oddajesz własną córkę za żonę.

B.: Czekaj, będzie on miał nauczkę.

A.: ?

B.: No, przecież dostanie moją żonę za teściową.

W drogueryi.

Gość: Proszę o tygielek pomady na porost włosów.

Subjekt: Wielki czy mały tygielek.

Gość: Mały, mały, bo ja chętnie noszę krótkie włosy.

Nasze kucharki.

Żołnierz (do kucharki): Ależ panna Marynia ma cudną rączkę.

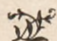
Marynia: No, nawet moja pani mówi, że ja mam piękną rękę i mówi, że mi musi ciągle patrzeć na palce.

ROZTARGNIONA PARA.

Dziwna rzecz to, jak ogromnie
Roztargniona Rózia mała,
Bo aż w domu sobie wspomnie,
Że sznurówki zapomniała!

Dziwnem również nieskończenie
Zda mi się u jej sąsiada,
Że przez swoje roztargnienie
Jej pończochy nieraz wkłada!

Może w roli też powoda,
Gdy miłości zerwie pęta,
Jeszcze na nią skargę poda,
By płaciła alimenta!



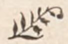
CÓŻ ?...

Królowo duszy mojej,
Uroczy ptaszku mój,
Ofiarą twego serca
Zbudziłaś marzeń rój!

Dziś marzę luba tylko
O wiązce białych róż,
Co zwiędły niepowrotnie
Wśród naszych serca burz!

Zgniecione spadły one
Na ziemi pył i brud,
A życia w śnieżnych listkach
Nie wskrzesi żaden cud.

Pal dyabli jednak róże —
W cieplarniach pełno róż,
Lecz czy dziś znów przyjść mogę?
Odpowiedz kotku — cóż?



Po francusku.

Icuś uczy się pokryjomu po francusku. Chce ojcu zrobić niespodziankę i wchodząc do jego sklepu wita się z nim po francusku.

— Tatku, tatku, *bon jour!*

— Co to za gadani jest — woła ojciec — co ty gadasz za głupstwo.

— Nu, ja si uczy pocichu, abyś ty nie wiedział, i mówi tobi po francusku dziń dobry.

— Lepi — mówi ojciec — abyś ty si nic nie uczył. Na co mają Francuzi wiedzieć jaki ty jezdeś oszoł.

Pomyłka.

Pan Aba Teweles wpada oburzony do kuchni:

— Co to za pieczeni jest, co to za kartofli, to jest szwiństwo, ja to ni mogi jeść, weźcie sobi to do djabła, to, jest zgotowany błoto z cybulą!

— Panie Teweles — mówi sługa — czego pan tak krzyczy, przecież...

— Pardon — mówi udobruchany Teweles — ja miszlałem, co to jest moja żona...

A JEDNAK JADĄ.

Aż do znudzenia, zaraz po ślubie
Nudzi mnie żona: „Mężu kochany,
Jedźmy gdzie — jeździć namiętnie lubię...
Choćby na tydzień, tak dla odmiany!

Podróż poślubna jest niemal prawem,
A my siedzimy dotąd w Krakowie...
I rzuca na mnie wejrzeniem łzawem...
Więc jej odpowiedź dałem w tem słowie:

„Duszko kochana! Błędna teorya
Jak widzę, wiedzie cię na manowce,
Podróż poślubna, to alegorya,
Którą rozumieć można, jak kto chce.

I małżonkowie nie zawsze muszą
W świat gdzieś szeroki jechać z paradą —
Znam takich, co się za próg nie ruszą,
A jednak...!“



Podejrzany.

Nowy kasyer (do bankiera): Zapewne pan słyszał, że ja także od czasu do czasu komponuję i piszę wiersze.

Szef: Ale zresztą jesteś pan uczciwy?

Słusznie.

Aron Fledermaus (do egzekutora): Nu panie egzekutor, niech pan nie będzie taki grubianin, niech pan jeszcze mnie dziękuje, co ja nie płacy podatki punktualni, bo jakby każdy płacił punktualni podatki, to pan by ni miał z czego żyć i zdechłby pan z głodu.



TO PECH!...

W poweselnej swej podróży
Już dalekie robił tury,
Teraz razem z połowicą
Postanowił zwiedzić góry!

Pięli się więc po urwiskach
W górę metrów z jakich dwieście
I stanęli popołudniu
Na najwyższym szczycie wreszcie!

Podziwiają panoramę:
Tu lawina, tam kaskada,
W tem urocza połowica
Potknie się i w przepaść spada...

Krzyknął mąż: „Ach! giniesz babo
Z ostrożności własnych braku!
O! nie! prze-Bóg! ocalona!
Zatrzymała się na krzaku!“

I mężulek w przepaść splunął
I z goryczą się uśmiecha:
„Bodajś usechł marny krzaku!
Ja bo zawsze miałem pecha!“...



Zanadto go kocha.

Nie możemy się rozstać, mój Stefanie, teraz przekonałam się, jak cię jeszcze kocham — zapewnia bogatego faceta przyjaciółka, z którą on właśnie ma ochotę zerwać — i żeby cię przekonać o swej miłości, wyjdę za innego, a ciebie zrobię przyjacielem domu.

W sądzie.

Sędzia. A więc podajesz pan o rozwód, bo zastałeś swoją żonę w ramionach innego mężczyzny.

Mąż. Czy to muszą być ramiona?...

sigma.

Między przyjaciółkami.

Mila. Ach, Zosiu, byłabym dziś spokojną i szczęśliwą, gdybym z mego życia mogła wykreślić jeden dzień..

Zosia. Może chciałaś powiedzieć jedną noc...

sigma.

Ile biło?

A. Kiedy sąsiad wczoraj wróciłeś?
B. Ano biła druga.
A. To słyszałem, ale ile potem dalej biło?

Jaka różnica?

— Jaka jest różnica pomiędzy Turczynką i Nubijką?

— Nubijki mieszkają nad czerwonem morzem i mają czarnego króla, Turczynki zaś mieszkają nad czarnem morzem i mają... Sułtana.

I to racya.

— Dlaczego proszę pana konduktor przedziurawił nam bilety?

— Bo widzi pani bez dziurki nikt jechać nie mógłby.

Bezwarunkowo.

— Jaka różnica jest między kozą a listonoszem?

— Kozę można doić, listonosz jednak z pewnością by na to nie zezwolił.

Bilety poselskie polskich posłów do Dumy.

Franciszek Karetka Nowodworski
poseł dumowy

Czesław Plotka Jankowski
b. sekretarz p. Piltza, ugodowiec pełn. ob. patrjoty

Massonnis
filozof bezprogramowy

Józef hr. Potocki
bohater wiedeńskiego Jockey-Clubu
kawaler orderu św. Filipa z Konopi.

Władysław hr. Tyszkiewicz
właściciel składu wieńców pogrzebowych,
tymczasowy narodowy demokrata

Alfons Parczewski
poseł dyskretny

Maurycy hr. Zamoyski
członek izby w stanie narzeczeństwa,
jeneralny fundator demokracyi narodowej



Za tydzień.

Garderobiana przynosi baletnicy O... czuły bilecik.

Ta po przeczytaniu odpowiada z żalem:

— Powiedz hrabiemu, że może przyjść do mnie dopiero w następnym tygodniu...

— Ależ panienko — stara się ją przekonać garderobiana — ten biedny hrabia dzisiaj tak wygląda, jakgdyby mu już nie wiele tygodni pozostawało do życia...





Z DZIENNIKARSKIEGO ŚWIATA WARSZAWSKIEGO.

I.

Redagował *Wędrowca* baran zięć chmielowy,
Który nie odziedziczył po swym teściu głowy;
Redagował *Tygodnik* wilk (Wolf po niemiecku)
Co prowadził swe pismo iście po kupiecku.
Cóż w tem przeto dziwnego opinio kochana,
Że połknął wilk drapieżny marnego barana?

II.

Są w Warszawie tchórze,
Ale są i zuchy —
Oto *El* (Laskowski)
Wziął się do „Dziewuchy“.

Chwalę tą odwagę
Warszawskiego barda,
Choć na jego zęby
„Dziewucha“ za twarda.

Lat temu piętnaście
Gdy był w sercu upał,
Możebyś mój Elu
Tą „Dziewuchę“ schrupał.

Lecz dziś się obawa
W mojem sercu kryje,
Że ci jakiś młokos
„Dziewuchę“ odbije.

III.

Redakcya *Strażnicy*
Na seryo się krząta,
Wydać we stu tomach
Prace L. Belmonta.



Żałuję mocno.

Pan Z. chorujący ogromnie na poetę, wybrał się na wycieczkę poza Kraków w większem towarzystwie. Widok był prześliczny — pan Z. poczuł więc natchnienie i gwałtem chciał jakiś sonet spłodzić — nie miał jednak ani kawałeczka papieru. Zwraca się więc szybko do swego najbliższego sąsiada, bojąc się, aby go wena nie opuściła:

— Mój panie, nie masz pan przypadkiem kawałka papieru przy sobie?

— Żałuję mocno — odpowiada zagadnięty — ale sam przed chwilą zastąpiłem go liściem, radzę więc i panu to samo zrobić!...

Wytłómaczyła ją.

Na zabawie u państwa D. podczas kolacyi, aby czas czemś zabić, zadawano sobie rozmaite zagadki. Nagle odzywa się głosik pięcioletniej córeczki państwa domu.

— Plose, a ja mogę powiedzieć zagadkę?

— Ależ i owszem Zosienku, prosimy — mówi uradowana matka, dumna, że jej pociecha, taka już mądra.

— Ano, to plosę mi powiedzieć, jaka jest łóznica między naszym kotkiem Milusiem, a panem pułkownikiem — mówi mała, naśladując poważnie głos starszych.

Wszyscy spoglądają na pułkownika i myślą — nikt jednak nie może różnicy znaleźć.

— Aha — woła uradowana mała. — Taka więc jest łóznica, że kot ma ogon a pan pułkownik nie ma.

Wszyscy w śmiech — a matka chcąc usprawiedliwić dzieciaka, zwraca się do pułkownika:

— Niech pan pułkownik daruje, ale Zosia myślała z tyłu.



To znana gimnastyczka
We wszystkich krajach globu.
Dawała przedstawienia
Już na półkulach obu!

Gdy z krzeseł patrzysz na nią
Owitą w trykot, tiule,
Ach! jakże imponują
Te obie dwie półkule!...



— Pan widział moje muskuły?
— Przyznam się pani, że wolałbym co innego...



Miłość jest ślepą — choć wiedzie wysoko,
Jednak by się jej zdało czasem z tyłu... oko!



Buzia ładna, nóżka składna,
Dziewczynka niczego,
Grunt że pracy się nie lęka
Więc jest do... wszystkiego!



Temperament ma jak lawę
W swoich żyłach to dziewczątko,
A więc nie wątp, lecz przyjdź do niej —
W szczególności z starą... piątką!...



— Tylko trochę więcej cywilnej odwagi proszę pani, a reszta się zrobi!

— Właśnie! Ile razy spojrzę na pana, to właśnie mi się zdaje, że się nie zrobi!



— Moje uszanowanie panu panie Closet! Może co utarguję? Ja już handlowałem z nieboszczykiem ojcem starszym panem Closetem!...



— Jeżeli nie kupisz mi tych pereł, które ci wczoraj pokazywałam, nie dostaniesz nigdy odemnie całusa!...

— W takim razie nie pozostaje mi nic innego, jak skraść jubilerowi perły, albo tobie całusa!

Mądra żona.

Bankier X. ożenił się z piękną, a młodą panienką. Pani bankierowa była nadto bardzo mądrą. Gdy zaraz po ślubie mąż usiadł przy pięknej żonce i całował jej świeże usteczka, spytała go obcesowo:

— Powiedz prawdę, kochany mężusiu, czyś ty przedtem całował obce kobiety?

Bankier chciał dać wymijającą odpowiedź — ale młoda kobieta nalegała, by odpowiedział na pytanie.

— No, naturalnie, że jako mężczyzna całowałem nieraz...

— Dobrze — powiada żona — ja się temu wcale nie dziwię, ale przecież... płaciłeś za każdy całus, bo wy za wszystko podobno płacicie.

Bankier znów próbował przejść na inny temat, ale żona nie dała się oszukać.

— Nie, nie, odpowiedz na pytanie, a więc przypuszczam, że raz płaciłeś pieniądzmi, drugi raz prezentem, a chciałabym koniecznie wiedzieć, ile przeciętnie płaciłeś za jeden całus?

— No, powiedzmy 10 koron przeciętnie — odparł mąż.

— A widzisz — rzekła uradowana żona — więc jeśli obcym różnym kobietom płaciłeś po 10 koron za całusy, to ileż wart mój całus?

— Nieoceniony! — odparł mąż w zachwycie.

— Ba, ba, ba, ja wolę go ocenić, więc przyjmijmy, że wart przynajmniej dwa razy tyle, tj. 20 koron.

I teraz stanął między małżonkami układ. Za każdy... pocałunek mąż zapłaci żonie 20 koron. W miodowych miesiącach, kiedy ludzie całują się bardzo wiele, bankier ciągle płacił, ale płacił chętnie. Potem oczywiście mniej.

Po 15 latach skutkiem spadku kursów, bankier zbankrutował. Wrócił zrozpaczony do domu i opowiada żonie, jakie ich nieszczęście spotkało.

— Jesteśmy zrujnowani, moja droga, jutro nie mamy już na obiad.

Lecz żona nie bardzo się przeraziła tą wiadomością.

— Nic sobie z tego nie rób — powiada do męża — Bóg nam dopomoże, przejdź się trochę ze mną, bo jesteś bardzo wzruszony.

I poszli. Zatrzymali się przed wspaniałą kamienicą trzechpiętrową, która pięknym wyglądem zwracała na siebie uwagę. Bankier był nią zachwycony.

— Widzisz — powiada żona — to jest nasza kamienica i nie jesteś, jak sądziłeś, zrujnowany. A gdybyś ty mnie więcej był kochał i częściej całował, a nie był takim leniuchem, należałaby dziś do nas ta cała ulica. *sigma.*

Śmiałe porównanie.

Żebrak: Litościwy panie, obdarz mnie chociaż bagatelką, nawet staremi spodniami mógłbyś niejedną łzę osuszyć!...

Raport.

Z departamentu rolnictwa otrzymano w gminie X. zlecenie, ażeby w możliwie krótkim przeciągu czasu wystosować referat o Faunie i Florze.

Przeczytawszy kilkakroć otrzymany „papier“, długo kręcił wójt głową, aż wreszcie udawszy chorego — polecił pisarzowi, ażeby ów referat opracował.

I pisarz długo myślał, lecz wreszcie siadł przy biurku i pisać zaczął:

„W odpowiedzi na zlecenie W. E. z dnia... za Nr.... mam zaszczyt donieść, że w gminie naszej żadnej Fauny dotychczas nie było. Flora zaś była jedna, mieszkała przy ojcu Mateuszu Kowalczyku, lecz w przeszłym tygodniu wyjechała za mamkę do Warszawy“.

Kawil.

AUTONOMIA.

O naszej autonomii
Gadanina była próżna,
Milczą o niej dziś kadeci,
Bowiem teraz im nie *nużna!*

Inne teraz mają sprawy,
Inne hasła, inne cele,
Uśmiechają im się bowiem
Ministeryalne fotele.



„WESELE“ W WARSZAWIE.

Zaprawiwszy się na „Dziadach“,
A zarobić pragnąc wiele,
Pan Wyspiański dla Warszawy
Obciął własne swe „Wesele“.

I wystawił w Filharmonii
Gawalewicz te „kawałki“
A krytyka obu „majstrom“
Postawiła — tęgie pałki.

I publiczność też dosadnie
Oceniła obu zuchów —
Jeszcze nigdy w Filharmonii
Nie bywało takich puchów.

Kal.

Raport z bitwy dnia 21 maja.

O godzinie 3 po południu dano znać naszym dzielnym zastępom, że nieprzyjaciel zbliża się od strony ulicy Szewskiej. Pułkownik Jasiński wykonał świetny atak — nieprzyjaciel pozostawił na polu trzech ciężko rannych. Wskutek jednak przewagi nieprzyjaciela, cofnął się nasz pułk bohaterski w stronę odwachu, gdzie po chwili został oblężony — wkrótce jednak przerżnął się ku Sukiennicom i połączył się z naszą dzielną kawaleryą. Cały szereg świetnych ataków od 4 popołudniu do 9 wieczorem, wykonany został z precyzyą, właściwą naszej armii. Jenerałowie de Broschka, Wołaneckoj i Januar na czele swych pułków dokazywali cudów waleczności, podczas gdy głównodowodzący okopał się w klasztorze na Gródku. Koło godziny 6 wieczorem prawe skrzydło nieprzyjaciela zostało złamane i dowódca jego hrabia Benis von Handelskammer spadł z konia i o mało nie dostał się do niewoli. Pułki kawaleryi 5, 10, 14, 18 i 25 wykonały szarżę, przypominającą bitwę pod Custozzą. W puch rozbito pułki jenerała Rydla, hr. Wyrwy Tetmajera, feldmarszałka Prokesza. Żołnierze szli do bitwy z pełnymi zapału okrzykami: „a tera zrobiemy tutaj śturm,“ lub na wzór żołnierzy japońskich, drwiąc sobie z wroga wyrazami: dziady, żebraki, takiesyny!...

Około godziny 9 wieczorem zwycięstwo było zapewnione — niestety! rzęsisty deszcz przeszkodził dalszym operacyom i gonitwie za rozproszonymi niedobitkami. Zostaliśmy panami placu boju — zwycięzka armia wydała okrzyk: *banzaj!* Liczba zabitych i rannych niewiadoma. Do niewoli wzięliśmy 53 jeńców.

Przesyłając niniejszy najpoddaniejszy raport o walnej wiktoryi, spodziewam się, że Wasza Ekscellencya zechce wystarać się o odznaczenia oficerom i żołnierzom, których spis załączam.

(podpis nieczytelny).

Wniosek radców Federowicza, Kosobuckiego, Markusa, Jaworskiego itd.

Zważywszy, iż jak wykazały wypadki z dn. 21 maja, myśl zaprowadzenia policyi konnej wydała świetne rezultaty;

zważywszy jednak, iż tylko wielkiemu bohaterstwu naszej konnej i pieszej gwardyi zawdzięczać należy zwycięstwo ładu i porządku;

zważywszy jednak, iż jak się okazało, liczba anarchistów i demagogów zwiększa się znacznie, a ztąd lada chwila szlachetna opieka piesza i konna może okazać się niewystarczającą —

niżej podpisani stawiają wniosek:

„Swietna Rada miejska uchwali za porozumieniem się z c. k. rządem utworzyć dwie baterye policyjnej artyleryi. Fundusze na pokrycie tego wydatku wynajdzie komisya inwestycyjna“.

Z chwili.

Szczegółowy opis bitwy z dnia 21 maja b. r. wyda swoim nakładem Towarzystwo „Eleuterya“ p. t.: *Okropne skutki pijaństwa.*

Zadanie do rozwiązania.

Jeżeli jedna awantura z jednym pijakiem prowadzi w Krakowie do sześciogodzinnych zamieszek, których rezultatem jest 7 rannych i 53 aresztowanych — jak długoby trwały zamieszki i jaki byłby rezultat, gdyby 100 pijanych w 100 miejscach chciała „uspokoić i internować“ policya krakowska?

U dentysty.

Dr. Münz (dentysta, do klienta Jakóba Lebewohla, któremu przed chwilą ząb wyrwał): Co? Po wyrwaniu zęba nie chcesz mi pan zapłacić i powiadasz, że niemasz pieniędzy? Nie, to tak nie pójdzie!

Lebewohl: Nu, niech mi go pan nazad wstawi. *sigma.*

Duma stanu.

Żona eksministra: Widzisz mężu, tak to robi nasz rząd. Póki byłeś młodym i tęgim, korzystano z twoich usług i zrobiono cię nawet ministrem, dziś jesteś, jak te przechodzone buty.

Eksminister: O, przesadzasz moja żono. Mnie jeszcze kiedyś może rząd powołać na fotel ministeryalny, ale przechodzonych butów nie przerobisz nigdy na nowe. A więc w tem moja wyższość. *sigma.*

Autentyczne doniesienie urzędowe.

Agnieszka Pisdulska, panna, cnoty wszelako aktem policyjnym pozbawiona — przyłapana na zanieczyszczaniu miejsca pod karą 5 koron, jako że goła była, niniejszem do aresztów miejskich z dowodami winy, na miejscu wypadku zebranymi, dostawia się dla ukarania..

Jacenty Cytryna,
strażnik miejski świetnego miasta Przemyśla
za dekretem.

Mądry picolo.

Picolo: Panie płatniczy, ten gość, na którego mi pan kazał uważać, to doprawdy musi być wielki łajdak!

Płatniczy: A to dlaczego?

Picolo: No, bo niezapłacił panu i poszedł...

Nieszczęście.

Panu Izydorowi, cieszącemu się wcale przyzwoitą tuszą, wypadło pewnego razu na proszonym obiedzie miejsce przy potężnych rozmiarów nodze od stołu. Próbował siąść jak najwygodniej, lecz noga przeszkadza. Siadł więc — okraczywszy ją.

Lecz i ta pozycya niezbyt wygodną się okazała. Kręcił się, jak na mękach, aż siedząca przy nim pani X. zauważyła to i zapytuje:

— Cóż za nieszczęście prześladuje pana, że pan tak się ciągle kręcisz?

— Ładnieby pani wyglądała — odpowiada jej pan Izydor — gdybyś pani miała między nogami takie nieszczęście, jak ja mam obecnie...

Kawil.

W teatrze krakowskim

(podczas przedstawienia „Molocha“, Wł. Zaleskiego).

A (do sąsiada): Panie, panie! Niechno pan tak nie chrapie!

B: Także coś! A cóż to, czy mi może nie wolno spać w moim fotelu, czy może przeszkadzam panu w słuchaniu sztuki?

A: Nie, ale pan tak chrapie, że ja spać nie mogę!...

CHRAMCOWI.

Wygnali cię wilku z obory,
Wygnali bez żadnej litości,
Nie bacząc na twe zasługi(?)
Lecz bacząc na twe chytrości.

Odetchnie tatrzańska stolica,
Że zbędzie nareszcie się wilka —
Choć szkoda, że co się dziś stało
Nie stało się temu lat kilka.

Chol.

Solidarność.

W dzień imienin pięknej bankierowej X. zebrało się u niej przy stole liczne towarzystwo. Najstarszy 5-letni synek pani bankierowej ciągnie wino jak stary i krzywi się bardzo, ile razy matka mu dolewa wody do wina. Zauważył te „cugi“ pięcioletniego malca pan Szmonkeles i mówi:

— Dziwna rzecz, jak ten malec dobrze ciągnie. Po matce nie mógł tego oddziedziczyć, chyba tylko po ojcu!

— Niech Bóg broni! — odzywają się chórem bankier X. i jeszcze dwóch panów.

sigma.

Między przyjaciółkami.

Hania: Słuchaj Jadziu — co to jest dziecko „naturalne“?

Jadzia: To jest takie dziecko pozamałżeńskie.

Hania: I cóż w tem naturalnego?

Jadzia: Ano widzisz, w teraźniejszych małżeństwach dzieci są czemś nienaturalnem, więc tylko pozamałżeńskie mogą się nazywać naturalnemi.

sigma.

Podczas konsultacyi.

Doktór (po konsultacyi): Jak się przekonałem łaskawa pani zanadto się oddaje uciechom życiowym. Mąż pani zapewne jest bardzo jeszcze młody...

Pani: Męża mego od dwóch lat niema, ale jeśli pan doktór uważa, że mam wypocząć — to mu napiszę, żeby wrócił.

Między przyjaciółkami.

— Wyobraź sobie, ten tyran, mój mąż, koniecznie żąda, żebym sama gotowała.

— W takim razie nie miałabym nad nim żadnej litości.

W hotelu.

Kelner: Przepraszam, ale kawiorem chwilowo nie mogę służyć. Cały zapas wyszedł nam właśnie dziś wieczór.

Gość: Jakżeż to być może.

Kelner: Ano proszę pana, w naszym hotelu zatrzymują się przeważnie goście w podróży poślubnej.

sigma.

Niewierny.

Matka (do córki): No i nie mogłaś mu powiedzieć, ty nieszczęśliwa dziewczyno, że jesteś uczciwą?

Córka: Ależ mamo, mówiłam, mówiłam, tylko on mi wierzyć nie chciał.

Klucz.

Jakiś facet wraca późnym wieczorem do domu. Już ma otworzyć bramę, gdy spostrzega jakąś elegancką damę przed bramą drugiej kamienicy. Dama czeka długo na stróża.

— Czy mogę pani służyć kluczem od bramy?

— Do mojej bramy nie będzie przecież stosowny — odpowiada dama.

— Ale do mojej...

Hyperbola.

Na równiku jest tak gorąco moi panowie — opowiada pewien podróżnik — że kurom uwiązują woreczki z lodem żeby nie wylęgały jajek na twardo...

Jego życie.

Pinkas Federbusch wybrał się do lasu z żoną swoją panią Sarą. W lesie napadł ich rzezimieszek.

— Życie, albo pieniądze! — woła rzezimieszek, chwytając Pinkasa za gardło.

— Pieniędzy — mówi Pinkas — ni mam, ali ma pan, panie rozbójnik, tutaj moji żony, moji Sary.

I po tych słowach potrąca żonę łokciem.

— Jakto — woła rzezimieszek — co to za żarty?

— Nu, pan przeci wołał: piniendzy albo życie, ja panu mówi: piniendzy ja dalibóg nimam a moje Sary, to jest moje życi. Moji życi niech pan bierze.

sigma.

Sąsiedzi.

I. włóczęga: Skąd znasz tego eleganckiego pana, któremu się kłaniałeś?

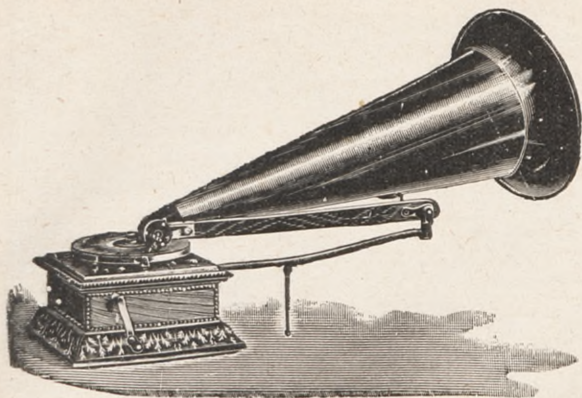
II. włóczęga: Mieszkaliśmy kilka lat pod jednym dachem.

I. (niedowierzając): On u ciebie!

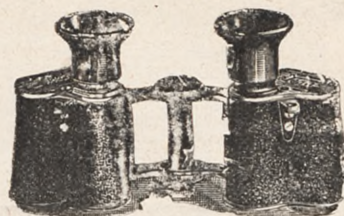
II.: Nie, ja u niego, bo to jest dyrektor więzienia...







K. ZIELIŃSKI



MECHANIK I OPTYK, KRAKÓW, LINIA A-B 39.

Poleca swój bogato zaopatrzony **magazyn oraz pracownię wyrobów mechaniczno-optycznych** Każde zamówienie na okulary podług recept P. T. Okulistów wykonuje ściśle podług ordynacyi w własnej pracowni; **szlifiernia szkieł optycznych,** urządzona podług systemu metrycznego.

Poleca również najnowsze **Gramofony** systemu amerykańskiego po kor. 100 i 150, **koncertowe** po kor. 200 i 300. **Płyty** do tychże z polskiemi melodyami, zwykła wielkość kor. 3, koncertowa 6 kor

---

Telefon 230 **F. LORD** Telefon 230

Biuro techniczne

Kraków, Floryańska 55.

Skład maszyn i wszelkich przyborów dla wszystkich zakładów przemysłowych i gospodarczych, jako to: cegielń, tartaków, młynów, gorzelń i browarów.

Jeneralne zastępstwo firmy „Korting“ w Wiedniu na motory gaz ssące.

Smary, oliwy oryginalne rosyjskie, pasy do maszyn, płyty i sznury gumowe, szlauchy gumowe i parciane, rury i wentyle parowe i wodne, gaza jedwabna oryginalna szwajcarska, kamienie i walce młyńskie, piły i cyrkularki angielskie, toczki szmirglów i wiele innych artykułów.

Instalacya światła elektrycznego i przeniesienia siły.

Motory parowe i benzynowe.

Skład wszelkich artykułów elektrotechnicznych. Elektromotory, wentylatory, świeczniki i lampy stołowe. — Lampy łukowe.

Lampki żarowe.

Ceny fabryczne. Kosztorysy bezpłatnie.

Wiosenne czerpanie

WODY KROŚCIEŃSKIEJ

ZE ZDROJU „STEFANA“

rozpoczęte i jest wszędzie do nabycia.

O Wodzie Krościeńskiej pisze **Prof. Dr. St. Pareński,** Prymaryusz szpitala św. Łazarza w Krakowie, co następuje: „Używałem Wody Krościeńskiej **z wyśmienitym skutkiem w hocrobach nieżytowych krtani i oskrzeli, w chorobach nerek i cierpieniach dróg moczowych.** Oddała mi lepsze usługi jak woda gleichenbergska, emska, selterska i salzbruńska, a posiadając o wiele przyjemniejszy smak, powinna u nas powyższe wody wyrugować“.

Dr. Jaworski, Prof. c. k. Uniwersytetu Jagiellońskiego i Dyrektor Kliniki chorób wewnętrznych, pisze: „Woda Krościeńska należy do **najskuteczniejszych wód alkalicznych.** Jest ona **wyśmienitym środkiem do zmniejszania kwasów w żołądku i moczu“.**



A. HAWEŁKA w Krakowie

Ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy: „Barchay Perkins & Co., London“.

Zastawione

brylanty, złoto, srebro, etc. wykupuje bez kosztów, celem **kupna** po najwyższych cenach

M. BRENNER

JUBILER

Kraków, Szpitalna 9, I p.

Książka o małżeństwie

(Buch über die Ehe)

przez dra Retan'a zamiast 3 K, tylko 1 K 25 h.

Organizm człowieka

(Das Menschensystem)

przez dra Artusa zamiast 3 K, tylko 1 K 25 h.

Oba dzieła razem 2 kor. 25 h. Katalogi gratis. **Versandhaus Jacob** Berlin 16. Friedenstrasse 9.

Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis“

Właść. A. Musiołek. Założ. w r. 1897.

Sklep: **Kraków, ul. Sławkowska 16.**

naprzeciw Grand Hotelu.

Hodowla i skład zwierząt: Zwierzyniec „Willa Wisła“. Menażerya i własny park zwierząt w „Parku Krakowskim“.— Poleca się nadal Sz. PT. Publiczności.—Cenniki bezpłatnie za nadesłaniem 5 hal. marki. Kolibry od 1 do 2 złr. Papugi od 2 złr. Duże papugi od 9 złr. Herceńskie kanarki od 6 złr. Różne rasowe psy i kury. Młode Bernhardy od 20 złr. Foksteriery, Jamniki i t. d. Złote i ozdobne rybki. Praktyczne klatki, żywność dla ptaków.

Wypycha się ptaki i zwierzęta po najniższych cenach.

Księgarnia Dr. Wł. Miłkowskiego w Krakowie

poleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** do prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i kluczem, p.t.

Samouczek

Polsko-Niemiecki kurs I-szy Kor. 2·10. Kurs II-gi Kor. 4·80.

Polsko-Francuski kurs I-szy Kor. 3·60. Kurs II-gi Kor. 9·60.

Polsko-Angielski kurs I-szy Kor. 2·24. Kurs II-gi Kor. 3·60.

Polsko-Rosyjski I-szy kurs Kor. 4·20, kurs II-gi Kor. 5·40.

Amerykański przewodnik z rozmówkami angielskiemi Kor. 1·30.

Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane sto varzyszenie z odpowiedzialnością ogranicz.

ul. św. Gertrudy l. 8.

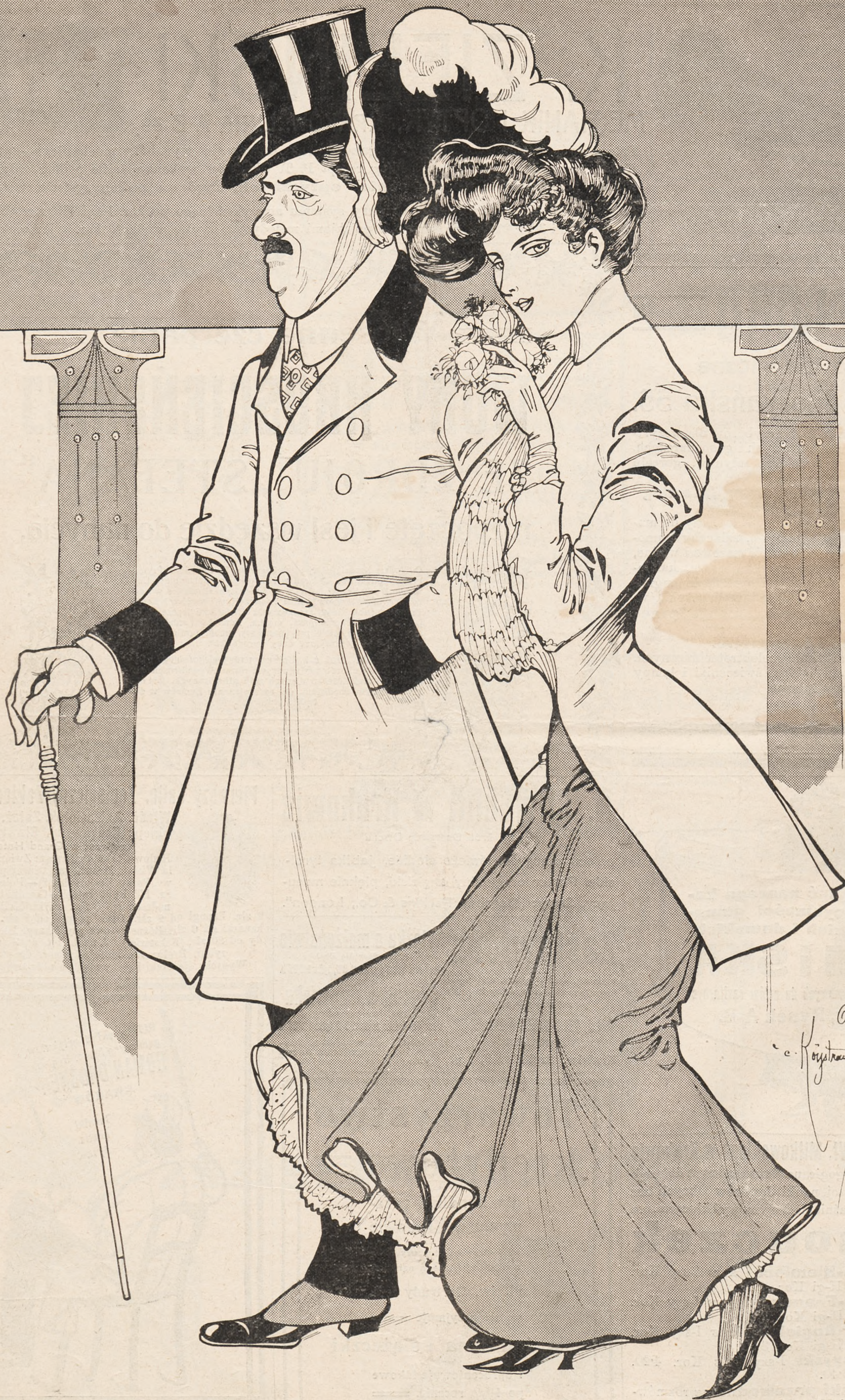
przyjmuje

wkładki na książeczki

i oprocentowuje takowe po $4^1/_2\%$ rocznie.



Wydawca: Stanisław Lipiński. Redaktor odpowiedzialny: Wiktor Nimhin. Z Drukarni Narodowej w Krakowie ul. Gołębia 4.



— Prawda, jak tu czuć świeże powietrze! Takie powietrze to formalnie człowieka odmładza!...

— Nie kłam! Tobie stary niedołęgo, to choćbyś i dwadzieścia cztery godziny stał na tem powietrzu — już nic nie pomoże!...